

## SŁOWO BOŻE

*Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś  
Bóg do ojców przez proroków,  
a w tych ostatecznych dniach  
przemówił do nas przez Syna... (Hbr 1, 1-2).*

### 1. Słowo trynitarne

Najpierw Bóg przemówił w samym swoim stworzeniu, wyraził się w bogactwie i nieskończonej różnorodności kosmosu, które osiągnęły swój punkt szczytowy — jak to ukazują obydwie opowiadania z *Księgi Rodzaju* (1 i 2) — w stworzeniu mężczyzny i niewiasty, uczynionych „na obraz i podobieństwo” (Rdz 1, 26) Boga i dlatego będących szczególnym słowem Boga Stwórcy, stworzonych z myślą o tym, że będą towarzyszami albo raczej *partnerami* Przymierza z Nim.

Mimo olbrzymiej wagi, fakt, że to przedziwne stworzenie rozwinęło się w ramach wielkiej ewolucji, kierowanej i podtrzymywanej stwórczą mocą Boga, stanowi coś, nad czym nie możemy teraz dłużej się zatrzymywać, pragniemy bowiem przypomnieć jedną istotną prawdę, iż trynitarnym „miejscem” stworzenia jest Syn (jak to nam przypomina Kol 1, 16: „w Nim — Jezusie Chrystusie — zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne”), w którym stworzenie otrzymuje najpierw swoje istnienie i przez którego zostaje potem odkupione i „na nowo zjednoczone” (Ef 1, 10).

Bardzo szeroka droga, jaką stanowi słowo stworzenia, i długa droga Starego Przymierza (która jawiła się starożytnym jako nazbyt długa, w naszej zaś obecnej wizji świata wydaje się niesłychanie krótka), droga — jak mówimy — Boga, który mówi, nawołuje i wzywa swój lud do przymierza ze sobą, osiąga swój szczyt wraz z posłaniem Syna we Wcieleniu. Albowiem nie jest On już tylko takim słowem Boga, które można by dołączyć do słów patriarchów, Mojżesza, proroków, Psalmów, ksiąg mądrościowych, lecz jest Słowem Ojca, Słowem ostatecznym i wszech-

ogarniającym, w którym Ojciec powiedział wszystko, co miał nam do powiedzenia, jak to dobitnie przypomina św. Jan od Krzyża. Jest On Jednorodzonym, który powrócił na łono Ojca, i dlatego jest prawdziwym *Egzegetą Ojca* (por. J 1, 2. 18).

Aby dojść do Boga, człowiek nie musi zatem starać się kroczyć drogami unoszącego go w górę ludzkiego wysiłku ani też wykonywać ćwiczeń typowych dla tej czy innej „gimnastyki duchowej”, które miałyby go unosić wzwyż, aż do Boga, który zespoli go ze sobą, wchłaniając go ostatecznie w siebie. Bóg judeochrześcijański jest Bogiem zstępującym, *katabatycznym*, Bogiem, który współzstępuje, unia się, Bogiem, który dobrowolnie i wspaniałomyślnie uczestniczy w stworzeniu i w przymierzu z człowiekiem.

A jednak ten właśnie Bóg przemawia, udziela się, komunikuje siebie takim, jakim jest od zawsze, albowiem jest sam w sobie Dialogiem i Komunią miłości — w tym odwiecznym dialogu i komunii miłości Ojca i Syna w Duchu Świętym. Ten Bóg, który jest sam w sobie odwiecznym, dialogowym, międzyosobowym Aktem Miłości, wyraża się, wypowiada *ad extra* wobec człowieka w sposób całkowicie dobrowolny i wolny (ale niekoniecznie wylewny czy rozlewający się).

Dlatego Jezus jest odwiecznym Słowem wewnątrztrynitarnym, które od momentu Wcielenia rozbrzmiewa w świecie, w sposób nowy i wybitnie personalny, w życiu i całej egzystencji konkretnego człowieka, oddanego służbie tej jedynej misji odwiecznego trynitarnego Słowa.

Autor *Pierwszego Listu św. Jana* opisuje to wszystko w sposób godny wielkiego podziwu: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce — bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczyliśmy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione — oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem” (1 J 1, 1-3).

A zatem człowiek Jezus (w swych dwóch naturach zespolonych w jednej Osobie: Chalcedon) jest z jednej strony niezrównanym i jedynym Słowem Ojca do ludzi, ale równocześnie także doskonałą odpowiedzią — Słowem odpowiedzi — człowieka Ojcu. Odpowiedź ta z kolei nie jest zstępująca (czyli *katabatyczna*), lecz wznosząca się (*anabatyczna*), skierowana do Ojca w Duchu Świętym. Ta podwójna dialogowa struktura (do ludzi i do Ojca) misji

Jezusa i całego Jego życia jest z konieczności trynitarna, albowiem sytuuje się zawsze w podtrzymującej wszystko miłości Ducha Świętego.

Jezus — powiedzieliśmy — jest synowskim Słowem zstępującym i doskonałą odpowiedzią (wstępującą) dawaną Ojcu. Jako ta dobrowolna, bosko-ludzka odpowiedź jest On wszystko obejmującą drogą, która podtrzymuje i umożliwia odpowiedź wiary, dawaną w Duchu przez Tego, „który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala” (Hbr 12, 2) oraz wyprzedza nas w drodze do Ojca.

## 2. Pełnia Słowa

Skoro Bóg jest Miłością (1 J 4, 8), to droga Wcielenia, zstępowania, jest też drogą miłości. Każda prawdziwa miłość się unieży, albowiem w gruncie rzeczy nie ma prawdziwej miłości bez unieżenia, bez duchowego ubóstwa (por. Mt 5, 3), bez ogołocenia, bez pomniejszenia siebie („Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” — J 3, 30), bez stawania się sługą i służenia innym (por. Iz 53; J 13, 12-15) w radykalnej pokorze i wchodzenia w ten właśnie sposób, od dołu, w dialogową relację z innymi (otwieranie na słuchanie trudnej do zrealizowania dyspozycji innego do słuchania).

Otóż Jezus jest Słowem Ojca do świata, i to nie tylko przez swoje przedziwne słowo, którego lud „chętnie” słuchał (Mk 12, 37), słowo zwięzłe, precyzyjne, przenikające do samego sedna tego, co chce wyrazić, proste, przystępne dla każdego, Słowo pełne życia, z jasnymi obrazami, ale także Słowo przypieczętowane życiem, świadectwem, osobistym męczeństwem, i właśnie dlatego mające nieporównywalny wprost autorytet (por. Mk 1, 22. 27), nie wprowadzające najmniejszego nawet dystansu pomiędzy tym, co mówi, i tym, co czyni. Jak ukazał to znakomicie H. U. von Balthasar, całe życie Jezusa jest słowem, cała Jego egzystencja jest słowem, słowem Boga samego. Całe Jego ludzkie istnienie, łącznie ze śmiercią, zstąpieniem do otchłani i zmartwychwstaniem, jest pełnym wyrazu instrumentem muzycznym (organami — po wie Balthasar), mającym przemawiać do ludzi, na naszym ludzkim poziomie.

Od samego dzieciństwa, podatnego na zranienia, Jego płacz jako zgłodniałego dziecka, Jego niemowlęcy sen, Jego młodzieńcze porywy (jak to przypomina Gertruda z Helfty); Jego długie lata milczenia w Nazarecie; Jego praca w warsztacie ciesielskim; Jego niezgłęzione i tajemnicze *Abba*, które budzi ciekawość i wielkie

zainteresowanie uczniów (Łk 11, 1); Jego modlitewne wyprawy w góry (Łk 6, 12); Jego gesty świadczące o gościnności; zasiadanie do posiłków z celnikami i nierządnicami (Łk 5, 29 i par.); Jego głębokie westchnienia przed dokonaniem cudu (Mk 7, 34); Jego otwarcie się na dzieci (Mk 10, 13nn); Jego zmęczenie i pragnienie (J 4, 6); Jego radości; Jego smutek i płacz na widok Jerozolimy (Łk 19, 41nn); Jego sen i milczenie na łodzi pośród burzy (Mk 4, 35); Jego początkowe milczenie wobec cudzołożnicy (J 8, 7); Jego waśnie i spory z faryzeuszami, saduceuszami (Mk 8, 14) i z Herodem (Łk 13, 32); Jego pełne miłości spojrzenie, a następnie ból na widok bogatego młodzieńca, który nie chce pójść za Nim (Mk 10, 22); Jego niesłychana zdolność do współczucia (Mk 1, 41); Jego najważniejszy posiłek podczas Ostatniej Wieczerzy (Mk 14, 22 i par.); Jego modlitwa w ogrodzie Getsemani (Mk 14, 32 i par.) i Jego dalsze milczenie aż do śmierci na krzyżu; Jego spotkania i posiłki spożywane z uczniami po Zmartwychwstaniu (Łk 24, 30; J 21, 51; Dz 10, 41) — cały ten przebieg Jego ziemskiej egzystencji jest słowem dla nas, a zarazem doskonałą synowską odpowiedzią dawaną Ojcu w Duchu.

### 3. Słowo i odpowiedź człowieka

Równocześnie zaś Jezus jest słowem oczekującym ufnie na słuchanie, i to na słuchanie z wiarą, na uważne „Ty” na to słowo (a także na oczy, które je kontemplują). „Słuchaj, Izraelu” — powtarza Jahwe nieustannie w Starym Testamencie. Chodzi wciąż o słuchanie, które współ-brzmi, współ-odpowiada, współ-działa, współ-pracuje, które się zespala, czuje się włączone i prawdziwie zdolne do odpowiedzi danej już przez Jezusa, które uświadamia sobie, że to jego nowe i definitywne miejsce właśnie tutaj się znajduje, włączone i uzdolnione do dania własnej odpowiedzi w ramach pierwotnej odpowiedzi Jezusa.

Taki jest właściwy sens *włączającego* (innych) *przedstawicielstwa*, czyli *zastępstwa* (*Stellvertretung*) Jezusa u Ojca: nie jest to zastępowanie wykluczające kogoś innego, ale właśnie uzdalniające go i włączające, powołujące i zachowujące autentyczną wolność osobistą, wyzwoloną z grzechu, która w Duchu Świętym staje się wolnością synowską, współpracującą ze swą własną misją. Chodzi przecież o wolność, która żyje własną misją osobistą w sposób autentycznie wolny, z własnym, choć podarowanym, talentem, wymagającym uczestnictwa i pełnego udziału.

W rzeczy samej istnieje osobista partytura, którą może (i powinien) wyśpiewywać i współwykonywać z Chrystusem każdy człowiek, ale tylko osobiście. Jej wykonanie jest — oczywiście — nieodzowne w tym wielkim chórze całego Kościoła, albowiem jego brak lub grzeszne w nim potknięcie wprowadza zgrzyt i narusza pełne brzmienie tegoż chóru kościelnego. Odpowiedź ta jest z konieczności osobista i angażuje osobistą wolność człowieka, wolność synowską, podarowaną przez wolnego Boga, a nie wolność radykalnie autonomiczną, która pragnie odsunąć na bok Boga deistycznego i bezbronno, dalekiego, nie doznającego cierpień w swej relacji do człowieka, a także mniej lub bardziej despotycznego, który żyje w ciągłej rywalizacji z wolnością człowieka, chcąc ją unicestwić lub przynajmniej zignorować.

Odpowiedź ta wymaga uprzedniego, uważnego i cichego słuchania słowa, które wciąż nami kieruje i prowadzi w Duchu Świętym. Ma to być bowiem odpowiedź na słowo wciąż obecne, które zagłusza jednak narastający nieustannie zgiełk naszej zglobalizowanej społeczności, utrudniający, a nawet niejednokrotnie uniemożliwiający jego słuchanie.

Tak więc podobnie jak postać Jezusa, podczas Wcielenia, jest postacią nieporównywalną, chociaż się znajduje — w ostatecznym rozrachunku — pośród tylu innych postaci tego świata, analogicznie całe słowo Jezusa, Jego życie w służbie królestwa Ojca, rozbrzmiewa w świecie przepelnionym aż do przesyty słowami. Zastanawiając się przeto obecnie nad pedagogią wiary i pedagogią serca w odniesieniu do wiary, należałoby koniecznie przemyśleć na nowo pedagogię *uwąznego* milczenia u człowieka, który pragnie szukać Boga, wiedząc, że wierzymy w Boga zstępującego i nas poszukującego, Boga, który do nas przemawia. Nie ma nieodzownej zgodności ze słowem bez milczenia, chociaż Boże drogi otwierają niejednokrotnie przed nami nieprzewidywalne wprost możliwości.

Nie ma głębokiej religijności bez zdolności do maryjnego milczenia, zespolonego ściśle z prawdziwą umiejętnością słuchania i uwagi. I to właśnie stanowi nieuniknione wyzwanie dla każdego, kto tylko się styka z zadaniem przekazywania wiary w Boga, który nam się daje w swoim słowie. Bez prawdziwego, uważnego milczenia nie ma słuchania ani wiary, ani modlitwy kontemplacyjnej, ani liturgii prawdziwie modlitewnej. Trzeba więc koniecznie odkrywać wciąż na nowo przestrzenie milczenia w naszym zurbanizowanym świecie, troszczyć się o milczenie pól, milczenie naszych gwiaździstych nocy, naszych wzgórz i dolin, naszych gi-

gantycznych lodowców, które nam się wydają dziełem pierwszego dnia stworzenia, niosąc ze sobą jedyną w swoim rodzaju rzeźkość i świeżość słowa Bożego.

Słowo Boże jest towarzyszem człowieka, który wędruje i szuka Boga. Milczenie Boga zespala się, paradoksalnie, z Jego słowem, przenika je i wyraża, ale Jego słowo, Jego Słowo Wcielone, Jego słowo spisane i głoszone w liturgii będącej „dialogiem między Bogiem a Jego ludem”<sup>1</sup>, Jego Słowo-Eucharystia wydane nieodwołalnie jest zawsze wśród nas obecne, ożywione Duchem, jak wciąż obecny jest ogień, który zawsze płonie i mówi nam o Bogu bliskim i obecnym, ojcowskim, macierzyńskim i współczującym, Bogu Przymierza, wrażliwym i czuwającym nad naszym chwiejnym wędrowaniem, czułym na nasze boleści i niepokoje, naszą samotność, naszą nędzę i grzechy.

Słowo Boże jest również obecne, i to w sposób szczególny, w słowie naszego brata, zwłaszcza brata znajdującego się w potrzebie i cierpiącego, który czeka z nadzieją na odpowiedź przyjazną, uważną i współczującą (por. Mt 25, 16).

Jesteśmy z natury swej pielgrzymami. Podążamy do całkowitego spełnienia naszego słuchania i do uczestnictwa w tym najwyższym Słowie, którym jest Chrystus. Żyjemy wpatrzeni w tę Pełnię i już teraz kosztujemy tego spełnienia, do którego zdążamy. Dobrze jest przypominać sobie, przeżywając tę naszą skromną i ułomną doczesność, cel naszych dążeń, to nasze ostateczne spełnienie, ale trzeba to czynić z podniesionym czołem — jak to często i mocno podkreśla O. González de Cardedal. Trzeba trzymać głowę prosto, aby móc widzieć gwiazdy i świtanie dnia, modląc się razem z widzącym z *Apokalipsy*: „Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22, 20), oczekując Oblubieńca, tak jak świtu poranka, i napełniając lampy olejem miłości, aby Pan zastał nas czuwających (Mt 25, 10).

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**

<sup>1</sup> Jan Paweł II, List apostolski *Dies Domini* o świętowaniu niedzieli (31 maja 1998), nr 41.